Rok VI. — Tom III. — Zeszyt 1.

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK

przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Styczeń — Luty 1934

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

MODERATOR

wychodzi jako

DWUMIESIĘCZNIK

z wyjątkiem feryj letnich.

PRENUMERATA ROCZNA

wynosi w kraju 4·— zł., zagranicą 6·— zł.

Pojedynczy numer kosztuje 1·— zł.

REDAKCJA

jest w KRAKOWIE,

MAŁY RYNEK L. 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora" i t. p. prosimy kierować po tym adresem.

ADMINISTRACJA

jest nadal łącznie z WYDAWN. KSIĘŻY JEZUITÓW

KRAKÓW KOPERNIKA L. 26.

Sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Działalność charytatywna a Sodalicje.

Miłosierdzie jako charakterystyczna cnota chrześcijaństwa od pierwszej chwili istnienia Kościoła występuje z pełną siłą i blaskiem. Najpiękniejsze okresy dziejów Kościoła są zarazem okresami najbujniejszego rozkwitu tej cnoty. Wśród nieprzeliczonego pocztu Świętych, których Kościół czci na ołtarzach, nie znajdziemy napewno ani jednego, któryby nie dawał dowodów głębokiego zrozumienia słów Mistrza: »Bądźcie miłosierni jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest«. I bodaj najbardziej rozrzewniające fakty z życiorysów Świętych Pańskich są właśnie te, które opowiadają szczegóły miłosiernych uczynków Świętych, zarówno tych, którzy zajmowali najwyższe szczyty w społeczeństwach, jak i przedstawicieli ludu prostaczego.

Nic też dziwnego, że i w dzisiejszych czasach dzieła miłosierdzia, praca charytatywna cieszy się w Kościele szczególniejszem wzięciem, że hierarchiczne czynniki kościelne zachęcają do niej często i w bardzo wymowny sposób, że na tem polu działalności chrześcijańskiej panuje stale jakby wyścig o największe rezultaty i niemal jakaś zazdrość święta, by przez różnego rodzaju ustawy i urządzenia społeczne nie pozwolić sobie wyrwać tego terenu pracy, na którym miasto chrześcijańskiej cnoty, chciałby pracować zimny paragraf i płytki laicyzm. Tem się tłumaczy, że katolicy w swej charytatywnej działalności przyjmują pewne formy organizacyjne, które są zdobyczami wogóle postępu kulturalnego społeczeństw, że w ten sposób usiłują akcji miłosierdzia nadać większe znaczenie, zapewnić lepsze sukcesy. Ku temu zmierzają wszystkie do tej pory powstałe i powstające t. zw. »caritasy«, które na Zachodzie istnieją już od dawna, a u nas zaczynają zdobywać coraz realniejsze kształty.

Jakże wobec tego istotnego Kościołowi ducha miłosierdzia zachowywały się Sodalicje i jakże wobec koncentracji dzieł miłosierdzia w związkach »Caritasów« mają się ustosunkować?

Bez przesady można powiedzieć, że praca charytatywna, dzieła miłosierdzia stanowią najpiękniejszą, najbardziej budującą kartę sodalicyjnej historji. Cały zaś wysiłek, jaki Sodalicje uczyniły w tym kierunku wynikał z głębokiego zrozumienia ducha chrześcijaństwa do tego stopnia, że od pierwszej chwili istnienia Sodalicyj praca charytatywna wchodziła jako obowiązek objęty odpowiedniemi przepisami statutów. I nie kto inny, ale papieże, począwszy od Grzegorza XIII w swych bullach, dotyczących Sodalicyj, stale zwracają uwagę na ten charakterystyczny rys sodalicyjnych zespołów i podkreślają zasługi Sodalicyj na terenie pracy charytatywnej, zachęcając wymownemi słowami i specjalnemi przywilejami do dalszej pracy w tym kierunku.

Już pierwsza bulla Grzegorza XIII, eregująca rzymską Sodalicję *Primam Primariam,* wspomina o uczynkach miłosierdzia chrześcijańskiego, praktykowanych w Sodalicjach, z których w szczególności wymienia: odwiedzanie ubogich chorych czy to w szpitaalch, czy też w prywatnych domach, odwiedzanie więźniów i godzenie zwaśnionych. Do tych dzieł miłosierdzia papież przywiązuje łaski kościelne, mianowicie odpust jednego roku. To samo zawierają *litterae apostolicae* (Sykstus V) *Romanum decet pontificem,* potwierdzając przywilej uzyskiwania odpustów, a następnie Benedykta XIV pismo *Praeclaris Romanorum Pontificum* z r. 1748. Tego samego zaś papieża t. zw. *bulla aurea* »*De congregationibus B. M. V.*« wyraźnie zaleca *ut et religionis et misericordiae opera exsequentes, duobus praeceptis intenti in quibus universa lex pendet et prophetae ecclesiam Dei laetificare et juvare non desinant.*

Wszystkie następne pisma Stolicy św., dotyczące Sodalicyj Marjańskich, rozszerzające ich przywileje i odpusty, podnoszące ich znaczenie i działalność, nigdy w niczem nie ograniczają owej charytatywnej działalności sodalicyjnej, ale przeciwnie, przyjmują ją jako fakt i fakt ten jest jedną z podstaw do serdecznego zalecania organizacji sodalicyjnej. Stąd to zrozumiemy dlaczego w Zasadniczych Ustawach sodalicyjnych,

wydanych przez O. Generała Wernza w r. 1910, art. 43 wyraźnie wskazuje uczynki miłosierdzia jako obowiązek wszystkim sodalisom wspólny: »Niech wszyscy starają się, o ile możności nietylko zbiorowo, ale i prywatnie, ćwiczyć się w uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała bliźnich«.

Kiedy spoglądamy na te fakty, nie możemy innego zająć stanowiska, jak tylko stanowczo podkreślić i uprzytomnić wszystkim Sodalicjom, że dla nich praca charytatywna, dzieła miłosierdzia są świętem dziedzictwem, którego im nie wolno się lekkomyślnie pozbyć pod jakiemikolwiek pozorami. Nie można znaleźć wystarczających powodów ani zewnętrznych, ani wewnętrznych, któreby mogły usprawiedliwić zaniechanie praktyk charytatywnych w Sodalicjach. Na podstawie faktów i dokumentów historycznych, a przedewszystkiem tych, pochodzących od Stolicy św., trzeba powiedzieć, że nikt nie ma prawa poza Stolicą św. ograniczać Sodalicyj do tego stopnia, by dzieła miłosierdzia stawały się dla Sodalicyj niedostępne. Dlatego też wszelkie opinje, które niestety tu i ówdzie nawet u nas dają się słyszeć, że praca charytatywna do Sodalicyj nie należy, dadzą się chyba wytłumaczyć jakiemś nieporozumieniem, bo nie śmiemy przypuścić braku odpowiedniej znajomości opinji Stolicy św. w tym względzie.

Nie znaczy to jednak, że przy dzisiejszym wysiłku pewnego skoncentrowania i usystematyzowania pracy charytatywnej, Sodalicje mogą swą charytatywną pracę rozwijać, nie uwzględniając tych właśnie koncentrycznych wysiłków, których celem jest nie umniejszenie, ale spotęgowanie dzieł miłosierdzia. W jaki zaś sposób może się ustosunkować sodalicyjna praca i organizacyjne wysiłki dzieł miłosierdzia, które w niektórych diecezjach wchodzą w zakres Akcji Katolickiej, to jest zagadnienie, któremu chcielibyśmy poświęcić parę uwag w następnym numerze.

Sodalicje Marjańskie
w ramach wiedeńskiego Katholikentagu.

Nazajutrz (10. IX) w tym samym kościele uniwersyteckim odbyło się zebranie Sodalicyj męskich, któremu przewodniczył Ks. Biskup J. Ross T. J., niegdyś prefekt Sodalicji panów w Akwisgranie. Wywody dostojnego mówcy spotkały się z głębo-

kiem uznaniem a gorąca zachęta do akcji i zwiększania szeregów Sodalicyj męskich wywarła silne wrażenie.

W tym samym czasie w jezuickim kościele *Am Hoff* zgromadziły się Sodalicje pań i panien. Rzęsiście oświetlona świątynia wypełniła się literalnie po brzegi jeszcze przed rozpoczęciem zebrania. Z największym trudem przedarły się oficjalne delegacje przed wielki ołtarz, gdzie zakwitł różnobarwny las sztandarów i ruchomą girlandą otoczył tron Eucharystycznego Króla. Ks. Prałat K. Hamdloss wygłosił głęboko ujęte kazanie a Ks. Biskup Waitz odprawił uroczyste nabożeństwo.

Zakończenie sodalicyjnych zebrań i uroczystości stanowiło posiedzenie Ks. Ks. Moderatorów, którzy w poważnej liczbie stu pięciu zebrali się (11. IX) w obszernej sali popisowej zakładu Sióstr Najśw. M. Panny z Syonu. Zebranie zagaił moderator diecezjalnego Związku wiedeńskiego Msgr. Fuss a przewodniczył generalny Moderator Msgr. Dr. H. Donat z Litomierzyc.

W obecności J. E. Ks. Kardynała Innitzer'a wygłosił referat wybitny znawca sodalicyjnego życia a krajowy Moderator Sodalicyj węgierskich O. A. Bangha T. J. z Budapesztu. W przemowie swej, której nadal ton i formę pogadanki, przedstawił dwie skrajne oceny organizacji i działalności sodalicyjnej. Pierwszy obóz to fanatycy Sodalicji; dla nich Sodalicja jest absolutnie wszystkiem, jedyną organizacją, którą można przystosować do wszelkich prac i wszelkie w niej rozwiązać problemy; wszystkie inne organizacje w oczach ich nie posiadają wartości ni praktycznego znaczenia. Drugi obóz to zgorzkniali pesymiści, których cechuje defetyzm. Sodalicja, ich zdaniem, już się przeżyła, nie odpowiada nowoczesnym potrzebom; nadaje się co najwyżej dla pobożnych dziewcząt

Oczywiście prawda leży w pośrodku. Sodalicja jest tylko jedną z wielu pożytecznych organizacyj kościelnych, która jednak na niejednym odcinku życia może oddać poważne usługi. Już samo hasło Akcji Kat. świadczy dowodnie, iż organizacja i cele Sodalicji odpowiadają w całej pełni potrzebom współczesnych czasów. Wyrobienie wewnętrzne jako środek, apostolstwo jako cel — oto istota Sodalicji M. A czyż Akcja Kat. inne głosi zawołania? Wzrost ludności przy równoczesnym braku kapłanów i zamykaniu się przed nimi dość licznych terenów pracy świadczy najdowodniej o potrzebie apostołów świeckich. Równocześnie mnożą się piekące problemy, wstrząsają umysłami i sumieniami nawet dorastającej młodzieży. Jak te problemy rozwiązać, jak decyzje Kościoła wprowadzić w życie? Oto praca kapłanów, którzy jej dzisiaj niestety podołać nie mogą. Muszą mieć pomocników świeckich. Ale by zostać takim pomocnikiem nie wystarczy sam zapał; smutne doświadczenie poucza aż zbyt wymownie, iż tacy zapalni katolicy, którzy z animuszem ruszali do ideowego

ataku, załamali się przy pierwszych trudnościach i obrócili się wnet plecami do katolickiego obozu. Zapaleńcom tym brak było głębokiego wyrobienia wewnętrznego i odpowiedniego wykształcenia religijnego. — Otóż Sodalicja ma być szkołą ludzi, którzy nie zawiodą, którzy w całej pełni zdają sobie sprawę z trudności, na jakie ich praca napotka — z ofiar, jakich od nich bezwzględnie zażąda — z niebezpieczeństw, na jakie narazić się muszą — a mimo to zdecydowanych na największe poświęcenia dla sprawy Chrystusa Króla. Takich ludzi świeckich, takich apostołów wymaga współczesna rzeczywistość katolickiego życia i Katolickiej Akcji. Bez takich pracowników najszczytniejsze hasła i najbardziej obmyślane programy nie dadzą żadnych wyników. Dlaczego np. niema katolickiej prasy? Bo niema całkiem pewnych katolickich dziennikarzy i pisarzy! To samo można i trzeba powiedzieć o innych odcinkach katolickiej pracy. Na ileż trudności natrafia budzenie i umacnianie katolickiej kultury! Ileż stawia się zarzutów, ile formułuje zastrzeżeń i pytajników nawet w kwestjach całkiem zasadniczych. Encyklika *Casti connubii* podała rozwiązanie gruntowne w jednej dziedzinie, ale czyż rozwiązała problem rodziny dzisiejszej w praktyce? Zasady muszą przeniknąć w życie, muszą mieć swych apostołów w rodzinach. Tymczasem, iluż to katolików nie umie odpowiedzieć nawet na najprostsze zarzuty, stawiane przez etykę liberalizmu i laicyzmu? Iluż idzie na łatwy kompromis? Ilu odczuwa potrzebę pogłębiania swej religijnej wiedzy?

Dalej w dzisiejszej akcji nie wystarcza mieć wiedzę, trzeba jeszcze umieć »sprzedać« swoje wiadomości. Wyłania się skomplikowana kwestja metody, taktyki, sztuki współczesnego apostolstwa.

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, iż Sodalicja M. może i powinna być szkołą współczesnej elity katolickiej, nie zamkniętej, ale idącej swem apostolstwem w życie. Sodalicja, odpowiednio prowadzona, daje pogłębienie wewnętrzne i wykształcenie religijne, bydzi głód nadprzyrodzony, uczy wreszcie metody i odpowiedniej taktyki.

Ale nie można zapominać o fakcie, że i Sodalicja nie przedstawia elementu jednolitego, posiada różnej wartości jednostki, o różnem wyrobieniu i różnych zdolnościach. Nie wszystkich sodalisów można użyć do czołowej walki. Stąd kwestja tworzenia w Sodalicji bojowej czołówki. Zagadnienie to wyszło już z fazy teorji, zrobiono praktyczne próby jak np. w Budapeszcie, a jak dotychczas z bardzo dodatnim wynikiem. W licznej Sodalicji panów wybrano 40 mężczyzn, ale wybitnych, ludzi bezwzględnie pewnych, zdecydowanych na wszystko, zdolnych umysłowo oraz życiowo praktycznych. Grupa ta tworzy rodzaj zamkniętego klubu, bierze udział w całokształcie sodalicyjnego życia, ale ma

nadto swe życie odrębne, swe specjalne, zamknięte zebrania. Na tych właśnie zebraniach można z całą szczerością poruszać wszelkie zagadnienia, tam układa się program sodalicyjnej pracy, tam uchwala się co robić i jak robić, na kogo wpłynąć, a kogo usunąć czy unieszkodliwić. Dzięki tej organizacji Sodalicja budapeszteńska odgrywa wybitną rolę w życiu węgierskiej stolicy a wpływy jej sięgają daleko poza ramy nabożeństw i religijnych manifestacyj.

Jest to oczywiście próba, dotychczas przeprowadzona tylko w tej jednej Sodalicji panów, ale wyniki są zewszechmiar zachęcające. Dlatego prelegent w gronie zebranych moderatorów podzielił się swemi spostrzeżeniami, choć o tej organizacji nie wiedzą nawet inne Sodalicje węgierskiej stolicy.

Referując konkretne wyniki tej organizacji i jej prac, otwarł Ks. Bangha przed dotychczasową organizacją sodalicyjną nowe możliwości.

Przyznać muszę, iż referat O. Banghi był naprawdę interesujący i sugestywny. Tem niemilej zaskoczył mnie brak stojącej na odpowiedniej wyżynie dyskusji. Dyskusji prawie, że nie było, co świadczy o słabym rozwoju Sodalicyj w Austrji. Jedna tylko nuta przebijała w nieśmiało stawianych pytaniach: mianowicie brak programu w ustosunkowaniu się Sodalicyj do Akcji Kat. i wynikające stąd tarcia.

Faktowi temu nie przeczył sam Ks. Kardynał Innitzer i przyznał, iż na terenie Austrji organizacja Kat. Akcji jest jeszcze chwiejna i niesprecyzowana i dlatego, tam idzie praca, gdzie są i działają Sodalicje. Nawskróś zatem aktualnem zagadnieniem jest samo ujęcie formy Kat. Akcji, czy ma być nową organizacją, czy raczej zjednoczeniem i uzgodnieniem pracy istniejących stowarzyszeń. Ten drugi pogląd przeważa.

Będąc jedynym reprezentantem Sodalicyj zagranicznych, zostałem zaproszonym przez Ks. Banghę i przewodniczącego Msgra Dra Donata do podzielenia się doświadczeniami i wynikami prac Sodalicyjnych w Polsce. Rzeczowe i konkretne sprawozdanie wywarło dodatnie wrażenie i spotkało się z zasłużonym przez nasze Sodalicje aplauzem. Nawiązując do uwag Ks. Banghi zilustrowałem, jak w ramach naszych Sodalicyj realizuje się cały szereg współczesnych postulatów katolickich i jak się przeprowadza zbiorową a przytem planową akcję. Działalność Związku Sodalicyj Int. Męskiej pozwoliła mi pozostać na terenie faktów, które wzbudziły ogólne zainteresowanie. Przedstawiona organizacji stanowej polskich Związków sodalicyjnych była zdaje się głównym bodźcem do powzięcia przez zjazd austrjackich Moderatorów jedynej rezolucji, domagającej się stworzenia także w Austrji centralnego sekretarjatu, któryby ujął w swe ręce

kwestję zorganizowania Związków i planową inicjatywę w zbiorowej sodalicyjnej pracy.

Zwrócono się nawet do mnie z prośbą o użyczenie naszych związkowych statutów. by mogły posłużyć za wzór w tej organizacyjnej pracy.

Streszczając te pobieżne uwagi muszę zauważyć, iż jak z jednej strony manifestacje religijne Sodalicyj, zorganizowane w ramach wiedeńskiego *Katholikentagu* musiały zrobić silne wrażenie, tak znowu to jedyne posiedzenie Ks. Ks. Moderatorów odsłoniło liczne bolączki sodalicyjnego życia w Austrji. Brak tam jeszcze silniejszej inicjatywy, brak rozpędu, brak sprężystej organizacji, brak wybitniejszych Sodalicyj mężczyzn... ale mimo wszystko budzi się przynajmniej świadomość tych niedomagań, a o ile rezolucja, powzięta na posiedzeniu doczeka się zrealizowania, można mieć nadzieję, iż i życie sodalicyjne i sodalicyjna działalność rozwinie sę bujnej.

I w tej dzedzinie wiedeński *Katholikentag* ma swoje twórcze znaczenie.

Ks. Edward Kosibowicz T. J.

Z minionych dziejów

Związków Sodalicyj w Polsce.

Ruch koncentracyjny i związkowy wśród Sodalicyj polskich jest dziś bardzo ożywiony. Tu i ówdzie jednak daje się zauważyć jeszcze jakaś podejrzliwość w tej sprawie i dlatego nie zaszkodzi przytoczyć fakt, że związki sodalicyjne istniały już w ubiegłym wieku. Już w r. 1896 tak zwany »Statut Kongregacyj Marjańskich« był nietylko w szczegółach opracowany, ale nawet zatwierdzony przez c. k. namiestnictwo we Lwowie. Czy i jak dalece dzisiejsze związki zarówno stanowe, jak i diecezjalne postąpiły w pojmowaniu pracy związkowej i swojej celowości, może zilustrować właśnie ten statut, który dosłownie przytaczamy.

Statut Zwiazku Kongregacyj Marjańskich.

§ 1. N a z w a. Kongregacje Marjańskie krajowe tworzą: Związek Kongregacyj Marjańskich.

§ 2. S p o s ó b p r z y j ę c i a d o Z w i ą z k u. Kongregacje oświadczają chęć przystąpienia do Związku pisemnem podaniem do Zarządu Centralnego. O przyjęciu decyduje Koło delegatów.

§ 3. C e l. Celem Związku jest: utrzymanie ścisłej łączności między Kongregacjami, zawiązanie nowych, krzewienie i utrzymanie ducha właściwego Kongregacjom i rozwój życia kato-

lickiego, który w jednostkach, rodzinach i społeczeństwie opierać się musi koniecznie na jasno zrozumianych, niewzruszonych zasadach katolickich, polega zaś na szczerem stosowaniu się do tych zasad w życiu prywatnem, rodzinnem, społecznem i publicznem.

§ 4. Środki. a) Pouczanie o celu i sposobie nawiązywania i szerzenia Kongregacyj i o zasadach życia katolickiego wogóle: b) dobrowolne datki Kongregacyj do Związku należących, jakoteż ich członków, na cele Związku.

§ 5. Prawa i obowiązki członków. Każda Kongregacja do Związku należąca ma prawo brania udziału przez swych delegatów lub tychże zastępców w naradach »Koła delegatów«, każdy zaś członek związkowej Kongregacji Marjańskiej ma prawo udziału i głosu w Walnych Zebraniach Sodalisów. Obowiązkiem każdego członka jest wspierać moralnie i materjalnie cele Związku.

§ 6. Siedziba. Siedzibą Związku jest miasto Lwów.

§ 7. Organa Związku. Organami Związku są: a) Koło delegatów, b) Zarząd Centralny, c) Walne Zebranie.

§ 8. Koło delegatów. Koło delegatów składa się z delegatów wszystkich związkowych Kongregacyj i z Ojca Dyrektora (Moderatora) tej Kongregacji, w obrębie której odbywa się posiedzenie.

Każda Kongregacja wybiera jednego delegata i jednego zastępcę na lat trzy i o wyborze uwiadamia Zarząd centralny Związku. W razie ustąpienia delegata, wybiera innego na resztę trzechlecia.

§ 9. Koło delegatów odbywa posiedzenie w siedzibie Związku lub jakiejkolwiek Kongregacji, stosownie do swej każdorazowej uchwały.

§ 10. Uchwały zapadają większością głosów obecnych delegatów, do kompletu jednakowoż wymaga się obecności przynajmniej połowy wszystkich delegatów lub zastępców i Ojca Dyrektora miejscowej Kongregacji.

§ 11. Koło delegatów zbiera się conajmniej dwa razy do roku w czasie i miejscu wybranem przez ostatnie Koło, zaś przed Walnem Zebraniem najpóźniej na cztery tygodnie. Nadzwyczajne posiedzenie Koła delegatów ma prawo zwołać albo sam Zarząd Centralny, lub na żądanie przynajmniej 1/3 części wszystkich delegatów. Zwołanie Koła delegatów musi nastąpić najpóźniej w miesiąc w miejscu i w dniu oznaczonym przez Zarząd Centralny.

§ 12. Zadaniem Koła delegatów jest obmyślanie sposobów przeprowadzenia celów Związku i rozwoju sprawy katolickiej.

§ 13. Zarząd Centralny. Koło delegatów wybiera z pośród członków Związkowych Kongregacyj, na przeciąg lat

trzech, Zarząd Centralny Związku, składający się: a) z prezesa, b) z wiceprezesa, c) z sekretarza, d) tegoż zastępcy, e) skarbnika, f) tegoż zastępcy.

Wybrani stanowią Zarząd Centralny, do którego należy zawsze O. Dyrektor (Moderator) miejscowych Kongregacyj.

§ 14. Zadaniem Zarządu Centralnego jest wykonywanie uchwał Koła delegatów i Walnych Zebrań, utrzymywanie łączności między Kongregacjami, podejmowanie wszelkich czynności dla urzeczywistnienia zadań Kongregacji i Związku, zakładanie nowych Kongregacyj, słowem przodownictwo w dziele Kongregacyj Marjańskich.

§ 15. Uchwały zapadają większością głosów obecnych na posiedzeniu Zarządu Centralnego. Obecność O. Dyrektora jest konieczną.

§ 16. Związek nazewnątrz reprezentuje Zarząd Centralny. Wszystkie pisma Zarządu podpisane być winny przez prezesa Zarządu i sekretarza, lub tychże zastępców.

§ 17. W a l n e Z e b r a n i e. Walne Zebranie członków związkowych Kongregacyj odbywa się: a) Przynajmniej raz na trzy lata w czasie i miejscu przez Koło delegatów oznaczonem; b) Podczas każdego krajowego wiecu katolickiego.

Zaproszenia pisemne posyła Zarząd Centralny do wszystkich prefektów związkowych Kongregacyj przynajmniej na sześć tygodni przed zjazdem. Prefekci uwiadamiają Zarząd o ilości spodziewanych uczestników, przynajmniej na 3 tygodnie przed zebraniem.

§ 18. Walny Zjazd uchwala rezolucje na podstawie wniosków Prezydjum Koła lub Zarządu Centralnego, poszczególnych Kongregacyj lub sodalisów, przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Zarządu Centralnego i prezydjum Koła delegatów.

Wszelkie wnioski mają być pisemnie przesyłane Zarządowi Centralnemu przynajmniej na miesiąc przed Walnem Zebraniem. Zarząd Centralny lub Koło delegatów rozpatrują takowe i stawiają je w miarę swych uchwał na porządku dziennym. Wnioski później przedłożone nie będą uwzględnione.

§ 19. W czasie Walnych Zebrań odbywać się winno wspólne nabożeństwo kongregacyjne, tudzież przynajmniej jedno zebranie towarzyskie.

§ 20. Uchwały Walnego Zebrania zapadają absolutną większością głosów.

§ 21. P r e z y d j u m. Walny Zjazd Sodalisów wybiera prezesa Koła delegatów i Związku na przeciąg lat trzech, który przewodniczy obradom Walnych Zebrań i Koła delegatów.

§ 22. Zastępuje prezesa Związku prezes Zarządu Centralnego.

Protokół Walnych Zebrań, Koła delegatów i Zarządu Centralnego prowadzi sekretarz Zarządu Centralnego lub tegoż zastępca.

§ 23. Sąd rozjemczy. Spory, wynikające ze stosunków Związku z Kongregacjami etc. rozstrzyga Sąd rozjemczy z trzech członków, których z członków związkowych Kongregacyj wybiera Koło delegatów na lat trzy.

§ 24. Zmiana statutów. Zmiana statutów nastąpić może zwykłą uchwałą Koła delegatów.

§ 25. Rozwiązanie Związku. Do ważności uchwały o rozwiązaniu Związku potrzebna jest obecność 2/3 członków Koła dalegatów. W razie rozwiązania Związku na mocy zarządzenia c. k. władz, lub uchwały Koła delegatów, cały majątek przechodzi na własność Rady Wyższej Galicyjskiej Towarz. (męskiego) św. Wincentego à Paulo, jeżeli nie zapadnie inna uchwała Koła delegatów.

Z r. 1902 posiadamy w roczniku »Sodalisa« ślad działalności tego Związku w drukowanych tamże dwóch okólnikach Zarządu centralnego i uchwałach Koła delegatów Kongregacyj Marjańskich, które według »Sodalisa« podajemy.

»Dnia 16 maja b. r. odbyło się w Krakowie posiedzenie Koła delegatów. Po wysłuchaniu Mszy św. w kościele św. Barbary, zebrali się Delegaci w Czytelni Katolickiej na sesję, która trwała około trzech godzin, a przerwano ją z powodu, że miała wyruszyć pierwsza wielka procesja jubileuszowa pod przewodnictwem J. E. Kard. Puzyny, księcia-biskupa krakowskiego. Mimo to nie zakończono na tem obrad, ale poświęcono im jeszcze dłuższy czas wieczorem. Na tem posiedzeniu przewodniczył Prezes Związku Kongregacyj, p. August Gorayski, a znaczną część obrad poświęcono w sprawie akcji antypojedynkowej i udziałowi w niej Kongregacyj Marjańskich. Mimo to kwestji tej jeszcze nie wyczerpano, a rzecz o samejże organizacji akcji odłożono do najbliższego posiedzenia Koła Delegatów, mającego nastąpić w jesieni b. r. Nadto na podstawie wniosków jużto Zarządu Centralnego, jużto niektórych Kongregacyj lub sodalisów, zapadły następujące uchwały:

1) Poleca się Kongreganistom udział w adoracji Przenajśw. Sakramentu oraz w bractwach i stowarzyszeniach ku czci Tegoż istniejących (wnioskodawca: prof. Brzeziński z Kongregacji św. Józefa w Krakowie).

2) Poleca się Zarządowi Centralnemu wznowienie wydawnictwa czasopisma p. t.: Sodalis Marianus, mającego wychodzić jako kwartalnik w Krakowie, celem omawiania spraw tak Kongregacyj Marjańskich, jak i ogółu stowarzyszeń i dzieł katolickich (wnioskodawca: Kongregacja ziemi samborskiej).

3) Poleca się zarówno Kongreganistom, jak i całym Kongregacjom sprawę przestrzegania święcenia nadziel i świąt i zamykania szynkowni w czasie nabożeństwa. (Wnioskodawca: Kongregacja kupiecka w Krakowie).

4) Uznaje się jako pożyteczny udział włościan w miejskich Kongregacjach i tworzenie Kongregacyj włościańskich w miarę odpowiednich warunków. (Wnioskodawca: Kongregacja ziemi żydaczowskiej).

5) Uznaje się potrzebę organizacji zbierania świętopietrza (wnioskodawca: p. Marjan Bartynowski z Kongregacji św. Józefa w Krakowie) i poleca się wnioskodawcy przedłożenie projektu tejże.

6) Przyjmuje się z uznaniem do wiadomości projekt Kongregacji Akademickiej w Krakowie założenia Związku Katolickiej Młodzieży wyższych zakładów naukowych w kraju.

7) Poszczególni sodalisi, zarówno jak i całe Kongregacje winny mieć sobie za obowiązek popieranie czynne i wytrwałe prasy katolickiej oraz »Przedświtu« jako czasopisma założonego dla sprawy katolickiej.

8) Przyjęto z uznaniem sprawozdanie Zarządu Centralnego Kongregacji o Lidze antypojedynkowej międzynarodowej, o zbieraniu deklaracyj antypojedynkowych u nas i o projekcie organizacji antypojedynkowej krajowej, który ma być umieszczonym na porządku obrad najbliższych: Koła Delegatów i Walnego Zgromadzenia Sodalisów.«

Z powyższego widać, jak od tego czasu zmieniły się warunki pracy sodalicyjnej, jak w niektórych kierunkach praca ta poszła naprzód a w innych należy bodaj do przeszłości.

NAUKI I SZKICE

W okresie Bożego Narodzenia.

(Szkic przemówienia)

Boże Narodzenie, ta przepiękna kościelna uroczystość, jest świętem sodalicyjnem w szczególniejszym sensie. W żłóbku betlejemskiej szopy leży Boże Dziecię. Jakąż radością promienieje oko Bożej Matki na Jego widok. Radość Jej jest radością naszą, jest radością sodalicyjną. Stąd to ta uroczystość, to święto Bożego Narodzenia jest świętem, uroczystością sodalicyjną. Ten okres kościelny powinniśmy przeżywać jakby w podnieceniu miłości do Bożej Dzieciny, a miłość ta ożywiać się winna przez wczuwanie się w radość Najśw. Panienki.

Niemowlę kwilące na twardem wezgłowiu betlejemskiej stajenki, to Dziecię-Chrystus, Dziecię-Mesjasz, Dziecię, za którem tęskniły wieki, w którego oczekiwaniu najświętsze postacie, najszlachetniejsze serca Starego Testamentu wypowiadały prorocze słowa, śpiewały psalmy nabrzmiałe smętkiem tęsknoty głębokiej, do dziś dnia jeszcze rozrzewniające: *rorate coeli* — spuśćie nam niebiosa Zbawcę.

Takiem ustawicznem *rorate* było całe życie owej imponującej postaci Starego Testamentu: Abrahama. I wszystkie wysiłki organizacyjne i prawne Mojżesza, jego żmudna wędrówka z Egiptu do ziemi obiecanej była jakby pielgrzymką, której każdy krok oznaczał tę samą tęsknotę: *rorate coeli.* I wszystkie Dawidowe psalmy, i wszystek przepych Salomonowej świątyni miały jeden sens: wypowiedzenia, uprzytomnienia całym żydowskim pokoleniom obnietnicy przyjścia Mesjasza, wzbudzenia w ich sercu tęsknoty, pragnienia tego przyjścia: *rorate coeli.*

Wątpić nie możemy, że najsilniej tą tęsknotą drgało serce Najśw. Marji Panny i stąd możemy cośkolwiek zrozumieć,

jaką radością była przejęta cała Jej istota, gdy oto przed sobą w stajence betlejemskiej widziała urzeczywistnienie tych pragnień w osobie nowonarodzonej Dzieciny-Mesjasza.

Stąd i każde serce wierzącego chrześcijanina i kochającego Najświętszą Pannę musi uderzyć żywiej tą radością urzeczywistnienia Boskich obietnic. Stąd wreszcie dla każdego serca sodalicyjnego święto Bożego Narodzenia musi być okazją do szczerej radości, która bodaj zdolna jest uśmierzyć nawet największe ludzkie smutki.

Lecz przy tej radości urzeczywistnienia Boskich obietnic nasze serca powinny zwrócić uwagę i na to, że jeszcze miljony dusz są na świecie, dla których przyjście Mesjasza, wzejście prawdziwego światła wiary, jest jeszcze wciąż jedynie tęsknotą a nie rzeczywistością. To jest ten współczesny nam wielomiljonowy zastęp pogan. Za nich nasza dusza powinna z okazji świąt odzywać się i wołać wielkiem pragnieniem modlitwy do Bożej Dzieciny: *rorate coeli.*

Lecz owo dziecię z betlejemskiej szopy jest Dzieciędciem Bożem. Tak, Synem Bożym w najdosłowniejszym znaczeniu tego słowa. Zwraca nam na to uwagę liturgja Bożego Narodzenia. Pierwsza Msza św. rozpoczyna się w tym dniu od słów: »Rzekł Pan do mnie: Tyś jest Synem moim«. Brewjarzowy hymn, powtarzamy przez całą oktawę, przedstawia nam Jezusa jako *parem paternae gloriae,* równego Ojcu chwałą. To samo uprzytamnia nam list św. Pawła, który czyta się w drugiej Mszy św., to samo powtarza Ewangelja św. Jana w trzeciej Mszy św., powiadając »chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca«.

Dlatego też nie trudno zrozumieć, dlaczego to około tej zapomnianej betlejemskiej stajenki, przy niepokaźnym jej żłóbku skupia się tyle promiennej chwały. Niebo wysłało zastępy aniołów, by wyśpiewały tę osobliwą kołysankę: »chwała na wysokości Bogu«. Z pastwisk i pól w nocy i za dnia ciągną do tej stajenki przedstawiciele ludu, ci w których sercach jeszcze nie ścichła tęsknoty nuta patrjarchów i proroków narodu żydowskiego. Firmament niebieski wskazuje na stajenkę światłem niezwykłej gwiazdy. Z nieznanych gdzieś pogańskich krain i ludów dążą pierwsi wyznawcy Mesjasza. A za nimi pójdą do stóp Człowieka-Boga całe pokolenia ludów i naro-

dów. Tak! — bo przecież w tej stajence, w tym żłóbku spoczywa Bóg, Syn Boży, o którym Boża moc wielkim głosem zapewniła ludzkość, że Go »uwielbiła i jeszcze uwielbi« (Jan 12, 28).

To zaś uwielbienie i ta chwała, jaką otoczył Bóg Ojciec tak mizerne narodzenie Syna swego na ziemi, powinno nas głęboko przejąć i zastanowić, że przecież i od nas zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia Chrystusowi należy się cześć i uwielbienie. Tyle razy śpiewamy w naszych przepięknych kolędach *gloria*. Niechżeż to nie będzie wyrazem jakiejś tylko płochej radości, lecz przeciwnie, wyrazem szczerej czci i wdzięczności dla Jezusa, dla Boga. Tyle razy wśród tych świąt przechodzimy przed Najśw. Sakramentem. Niechżeż to nasze zbliżenie się do tej Najśw. Tajemnicy naszej wiary będzie pokłonem i hołdem, jakby pasterskich serc w betlejemskiej stajence, niech będzie dla nas sposobnością złożenia u stóp Chrystusa Eucharystycznego królewskich darów naszych cnót, naszych najlepszych postanowień.

Niechżeż nasze sodalicyjne, ducha apostolskiego pełne serca, pamiętają wśród tych radosnych obchodów Bożego Narodzenia i o tem, by wpływać na tych, którzy są nam bliscy i kochani, którzy może cieszą się różnego rodzaju gwiazdkowymi podarunkami, aby nie zapomnieli, nie przeoczyli tego podarunku, jaki im i nam wszystkim dała dobroć Ojcowska w osobie Bożej Dzieciny.

Święto M. Boskiej Gromnicznej.

(Szkic przemówienia sodalicyjnego)

Chrystus powiedział o sobie, że jest »światłością świata«. Św. Jan wspomina na początku swej Ewangelji, że Syn Człowieczy »był na świecie, a świat Go nie poznał«. Rzeczywiście, kiedy porównamy znaczenie i wpływ współczesny światła objawionej prawdy, a wpływ i znaczenie nowoczesnego pogaństwa, musimy powtórzyć za św. Janem, że »swoi Go nie przyjęli«. Więc trzeba, by ci, którzy rozumieją znaczenie tego światła nadprzyrodzonego, szerzyli je i z płonącem jakby światłem w ręku szli tam, gdzie zalegają najgłębsze ciemności: zapomnienia o Bogu, laicyzmu, naturalizmu, słowem

współczesnego nam pogaństwa. Sodalisi winni być krzewicielami światła bożego.

Dzisiejsza uroczystość, uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej, kiedy to w rękach wiernych płoną poświęcone gromnice, jest symbolem tego chrześcijańskiego, sodalicyjnego obowiązku. A Matka Najświętsza, Ta, która w dzisiejszym dniu na swem ręku niosła do świątyni Dziecię Jezus, jest wzorem dla nas wszystkich, bo wszak ona w tym momencie niosła najprawdziwsze światło, »na oświecenie każdego człowieka«, źródło wszelkiego światła wewnętrznego. A ponieważ wszystkich sodalisów i wszystkie Sodalicje powinna przenikać głęboka miłość do Najśw. Panny i żarliwa chęć naśladowania Jej, dlatego sodalisi i Sodalicje muszą Ją naśladować w roznoszeniu tego światła Bożego po wszystkich ziemiach, wśród wszystkich społeczeństw.

Jeśli wierzyć nam wolno, że Sodalicje dobrze tę misję swoją rozumieją, to zarazem w dniu dzisiejszym wolno nam sobie wyobrazić świat pogrążony w ciemnościach, wśród których wszędzie tam, gdzie są Sodalicje, płoną światła sodalicyjnej gorliwości, rozpraszające ciemności współczesnego nam pogaństwa. Podobnie jak firmament niebieski w głębokiej nocy skrzy miljonami gwiazd, ziemia płonie światłem sodalicyjnych serc.

Czemże jest to światło, które niecić winne Sodalicje i ich członkowie? Przedewszystkiem światło życia prawdziwie kościelnego. Światło płonie, błyszczy i Sodalicje płonąć i błyszczeć muszą serdecznem współżyciem z Kościołem i jego potrzebami: *Sentire cum Ecclesia!* Czuć i myśleć po kościelnemu, oto hasło sodalicyjne. I kiedykolwiek papież czy biskup, czy miejscowy duszpasterz wzywa, Sodalicje muszą być pierwsze, których serca odpowiedzą odzewem gotowości i czynu. Kiedy Pius X wzywał do częstej Komunji św., kiedy Benedykt XV rzucił hasło modlitwy o pokój, kiedy Pius XI wskazał na rekolekcje zamknięte jako na środek odrodzenia ludzkości: wtedy Sodalicje zrozumiały, że te wołania do nich przedewszystkiem są skierowane. Oto nasza katolicka akcja, oto nasze współdziałanie z Kościołem i jego życzeniami.

Dlatego to ze względu na ten właśnie wysoce kościelny charakter Sodalicyj, największy autorytet Kościoła nazwał

Sodalicje »wybranymi dziećmi Kościoła«. Wszak one wyrosły na żyznej glebie społeczności kościelnej, Kościół daje im kierowników duchownych, u stóp ołtarzy w kościele zaciągają się wszyscy członkowie w sodalicyjne szeregi, przez swe nabożeństwa i zebrania biorą udział w tem, co jest Kościołowi tak istotne, w modlitewnem życiu królestwa bożego. Powiedział ktoś o Sodalicjach, że one są w każdej parafji gorejącem ogniskiem katolickiego życia, a ktoś inny nazwał je »płonącem stosem na wzgórzu«, wzywającym do walki o wiarę Chrystusową.

I tak jak sodalicyjne zespoły, jeżeli są prawdziwie Sodalicjami, z natury swej spełniają tę rolę apologji Kościoła i pociągającego przykładu, tak poszczególni ich członkowie powinni przedstawiać jakby pochodnie płonące głęboką wiarą, pełnem uświadomieniem religijnem, szczerą gorliwością, która rozpraszać będzie ciemności tej przerażającej religijnej ignorancji, podejrzeń w stosunku do Kościoła i różnego rodzaju przesądów.

Światło grzeje. I światło wiary i światło współżycia z Kościołem rozpala serca ludzkie do tego stopnia, że przy niem mogą się ogrzać zziębnięte, skostniałe serca bliźnich. Tak jest wszędzie i tak musi być z Sodalicjami.

Dlatego to przedewszystkiem w Sodalicjach każdy czuć się musi i czuje się jakby przy wspólnem rodzinnem zniczu. Miłość ta i wzajemna życzliwość, która według Ustaw Zasadniczych powinna być w Sodalicjach, nadaje im charakter znacznie głębszy i wznioślejszy niż wszelkie inne stowarzyszenie i organizacja. W nich każdy powinien znaleźć tyle swobody, żeby mógł i swój smutek i swą radość powierzyć innym, jak osobom sobie najżyczliwszym. I nawet wtedy, kiedy w stosunku do jakiegoś członka dochodzi wskutek jego zawinionego czy niezawinionego uchybienia do zwrócenia uwagi, do podkreślenia obowiązkowości, nawet wtedy i tych, co napominają i tych, którzy napomnienie otrzymują, musi wiązać wspólna nić miłości. Dlatego też widzimy to u prawdziwych sodalisów i sodalisek, że o swym pobycie w Sodalicji mówią, jako o najmilszych, niezapomnianych chwilach i latach.

Rzecz naturalna, że ta sodalicyjna miłość musi sięgać dalej, musi mieć w sobie coś z tego Pawłowego: *caritas Christi urget nos*, miłość Chrystusowa nas przynagla. Przynagla, zmusza, by wspólnie czy indywidualnie podejmować się czynów i ofiar, któreby ocierały łzy cierpiących, odziewały zziębniętych, karmiły głodnych, słowem wszystkich możliwych i dostępnych uczynków miłosierdzia. Ta sama miłość zmusza Sodalicje i sodalisów do pamiętania o tych, których się ani widzi, ani zna, a którym brak Chrystusa, do pamiętania o misjach i ich potrzebach.

Światło prawem fizycznem i płomień jego wznosi się wgórę. I stąd światło jest jakby symbolem życia sodalicyjnego, które dąży wciąż wgórę ku doskonałości, ku ideałom naszej wiary. I w Sodalicjach od pierwszej chwili zatroskano się o jakiś konkretny wyraz tego idealizmu, któryby nęcił i pociągał i zbiedzonemu ludzkiemu sercu był zawsze podnietą do otuchy, do nadziei. I dlatego to w Sodalicjach od pierwszej chwili spoglądano na Matkę Najśw., jako na tę postać, która zdolna jest podnieść każde ludzkie serce, jako Ta, o której mówi objawienie: »Cała piękna jesteś przyjaciółko moja, a żadnej zmazy niemasz w Tobie«.

Sodalicyjne dzieje mówią o tem aż nadto przekonywująco, ilu to mężczyzn i kobiet, młodzieńców i dziewic przez nabożeństwo do tej »Matki Najśliczniejszej« zdołało się otrząsnąć z ziemskiego pyłu i brudu i wejść na wysokie wyżyny świętości.

Jakże ubogą jest dzisiejsza ludzkość w prawdziwe ideały. Gdzież jest ideał ofiarnej miłości, pełnego poświęcenia altruizmu, gdzież jest ideał dziewiczej czystości, gdzie ideał chrześcijańskiej rodziny i chrześcijańskiego pożycia, gdzie ideał wierności, rzetelności, delikatności wobec sławy bliźniego? Miljony nie wierzą w te ideały i zdawaćby się mogło, że te przewodnie gwiazdy człowieka i jego postępu wygasły już raz na zawsze na firmamencie życia.

A oto Sodalicje i ich członkowie wszystkie te ideały przyjmują za swoje, wierzą w nie całą mocą swoich serc, dążą do nich i wcielają je w swe życie wszystkiemi siłami swej indywidualności. I tem właśnie stają się gorejącemi

pochodniami idealizmu, stają się szerzycielami światła Bożego, które rozniecił Chrystus swem na świat przyjściem.

I dzisiejsza uroczystość, wśród której wierni z płonącemi gromnicami uczestniczą w nabożeństwach, z okazji której zapalają je w swych mieszkaniach, powinna nam przypomnieć obowiązek niecenia tego światła, współżycia z Kościołem, miłości bliźniego i chrześcijańskiego idealizmu, obowiązek który na nas ciąży nietylko w dniu dzisiejszym, ale przez całe nasze życie. Niech w spełnieniu tego obowiązku błogosławi nam i sprzyja Ta, która w dniu dzisiejszym przed wiekami niosła Światło nieskończone w progi świątyni jerozolimskiej.

Czego chcemy?

(Przemówienie do Sodalicyj Młodej Inteligencji).

Jeżeli wogóle w życiu człowieka zorjentowanie się w tem, czego chce, jest bardzo doniosłe, to w naszej sodalicyjnej działalności postawienie tego pytania: »czego chcemy« i jasna nań odpowiedź jest bodaj istotną koniecznością. Dlatego też od czasu do czasu nie zaszkodzi, jeżeli spytamy się o to nietylko indywidualnie wobec własnego sumienia i Boga, ale wspólnie na zebraniu sodalicyjnem.

Czego chcemy? — Przedewszystkiem w tej kwestji musimy niedwuznacznie ustalić fakt, że w naszem sodalicyjnem życiu, w naszem należeniu do Sodalicji musimy c h c i e ć. A chcieć, to znaczy mieć zdecydowanej woli akt, zmierzający w pewnym kierunku, to znaczy pewien świadomy wysiłek psychiczny, to znaczy mieć wolę młodzieńczą ale i męską. Chcieć, jest wręcz przeciwnem jakimś zachciankom, jakimś litylko urojonym marzeniom, chcieć, tembardziej sprzeciwia się jakiemuś niezdecydowaniu, wahaniu.

Należąc do Sodalicji musimy skonstatować w sobie przedewszystkiem tę zdecydowaną wolę. A więc wolę, świadczącą o tem, że w Sodalicji znaleźliśmy się nietylko przez jakiś przypadek, nie dlatego, że jakieś okoliczności tak się złożyły, iż trudno nam się było wymówić od należenia do Sodalicji, że trudno nam, zapisawszy się raz w sodalicyjne szeregi, z nich występować. Zdecydowana wola jest czemś przeciwnem tej

inercji, która sprawia, że chociaż coś dla nas nie przedstawia żadnej wartości, nie pozbywamy się tego, gdyż nam trudno, gdyż nam się nie chce, zdobyć na akt woli, odrzucający ten, czy inny balast. Nie dla tradycji, nie dla przyzwyczajenia, nie dla inercji, nie dla bezwładności woli, ale właśnie przeciwnie, pod własnym nakazem, pod siłą woli do Sodalicji należymy, w Sodalicji trwamy. Mamy zdecydowaną wolę, »chcemy« w Sodalicji być i działać, czyli znowu nie należymy do Sodalicji z racji tylko jakiegoś ludzkiego sentymentu, bo ten czy ów znajomy lub kolega do Sodalicji należy, bo przywiązaliśmy się do tych czy innych osób, albo jakichś czysto zewnętrznych sodalicyjnych zwyczajów. I dalej, tem mniej nie należymy do Sodalicji dla jakiejś potępienia godnej i nikczemnej blagi. Nie dlatego, że ktoś, od kogo w jakikolwiek sposób zależymy, komu przez nasze do Sodalicji należenie chcemy sprawić przyjemność, i nie dlatego, że mamy gdzieś głęboko w sercu ukryte jakieś kombinacje takich czy innych korzyści doczesnych, a nie tych nadprzyrodzonych, dla których Sodalicje są, których Sodalicje chcą, i dla których my jesteśmy w Sodalicjach, których w Sodalicjach chcemy i szukamy.

Chcemy — to znaczy mamy nietylko zdecydowaną, ale i wytrwałą wolę. Jakżeż łatwo u nas w życiu, z naszym polskim temperamentem tak łatwo zapalnym, tak skłonnym nawet do najbardziej heroicznych porywów, jakże łatwo o to, by z okazji jakichś rekolekcyj, obchodów czy uroczystości kościelnych zapisać się do Sodalicji! Jakże trudno wytrwać w tem napięciu woli. Raz może nas zniechęcać brak rezultatów w naszej pracy sodalicyjnej, rezultatów widocznych, pocieszających, rezultatów zarówno w pracy indywidualnej nad sobą, jak i w zbiorowej pracy sodalicyjnej. Kiedyindziej wolę może osłabiać jakoweś wyczerpanie, znużenie długotrwałą, a monotonną pracą. Kiedyindziej zniechęcają coraz to nowe trudności, coraz to nowe obowiązki, które nam się zdają zaciężkie, niemożliwe. Jakże trudno o tę wytrwałość, woli i chcenia, kiedy brak zewnętrznych podniet, kiedy brak cieszących nas i upajających rezultatów pracy. A jednak mimo wszystko, kto jest w Sodalicji, kto wie, czem Sodalicja winna być dla niego, a czem on dla Sodalicji, ten musi mieć mimo tych, czy innych trudności, wolę wytrwałą, konsekwentną, bo tylko z nią można

dojść we wszystkich dziedzinach życia i w życiu religijnem, duchownem, sodalicyjnem do imponujących zdobyczy.

Chcemy — oznacza potęgę naszej woli. Historja pogańska wskazuje nam mężów takich, jak Demostenes, Katon, czy innych, których zna i czci świat cały za ich potęgę woli. I dzieje każdego narodu, i dzieje nam współczesne wskazują nam postaci wielkie i sławne zarówno na polu gospodarczem, politycznem, czy naukowem, którzy dochodzą do kolosalnych zdobyczy, do rozgłosu i wpływów przez potęgę własnej woli. Lecz dla nas katolików ponad sławę wszystkich tych osobistości bije blask potęgi woli od tych postaci, które Kościół czci jako bohaterów niezłomnej woli, czci jako świętych. Kogokolwiek weźmiemy z tej najpiękniejszej galerji ludzkich postaci, czy młodych, czy starych, czy niewiasty, czy mężczyzn i spytamy się, czem doszli do wyżyn swojej świętości, wszędzie i zawsze musimy odpowiedzieć sobie, że poza łaską boską świętość swoją zdobywali potęgą własnej woli.

A więc chcemy, oznacza tę właśnie świadomość wielkości i znaczenia naszej woli, chcemy — oznacza uruchomienie wszystkich sił naszej mocy ducha, drzemiącej w naszej woli.

Przyjrzyjmy się konkretnie w dalszym ciągu, czego chcemy, czem jest to sodalicyjne chcenie, czego winien chcieć każdy z sodalisów.

A więc »chcemy« oznacza tę właśnie świadomość wielkości interesować się i poznać i zgruntować problemy religijne. Przeciwko temu zbywaniu wiedzy religijnej, do którego niestety przyzwyczailiśmy się prawie wszyscy na ławie szkolnej, kiedy to nauka religji uchodziła za przedmiot, którego uczyć się nie trzeba było, bo i tak ksiądz prefekt dawał dobrą notę. Dziś chcemy odrobić nasze dziecinne, nasze lekkomyślne zlekceważenie nauki religji.

Przeciwko temu tak u nas powszechnemu ignorowaniu prawd religijnych, którem powszechnie inteligentne osoby u nas zdolne są nawet się chełpić, chcemy poznać zasady świętej wiary, aby się przekonać, jak są szanowne i chcemy naszym szacunkiem je otoczyć.

Przeciwko temu tak częstemu mędrkowaniu wśród młodszej, czy starszej inteligencji, a nawet i wśród niewykształconych na tematy religijne, kiedy to frazesami zbywa się tę, czy

inną prawdę wiary, albo prawa kościelne, czy Boskie bo są rzekomo bezpodstawne, chcemy poznać ich uzasadnienie, ich walor objektywny, ich wpływ życiowy. Chcemy poznać te wszystkie prawdy o ile możności jak najszerzej, jak najgłębiej, nietylko jako bardzo ciekawy system, ale dlatego, że chcemy dalej uczynić je własnością naszego rozumu, naszych najgłębszych przekonań, że chcemy z nich zaczerpnąć pewne, jasne i sięgające aż do grobowej deski wskazania dla naszej woli, zasady naszego życia i postępowania, że chcemy w nich znaleźć motywy i pobudki, któreby podnosiły nasze uczucie, nastrajały nasze serce na najszlachetniejsze tony, któreby zdolne były nieść nas przez cierniste drogi życia i najgłębsze wyboje życiowych katastrof.

Chcemy w Sodalicji i przez Sodalicję uczynić, wykształcić z nas samych przedewszystkiem człowieka. I jakkolwiek czujemy, że w nas grają namiętności, że nas obciąża ciało, chcemy na podstawie naszych katolickich zasad zapewnić panowanie naszej duszy nad ciałem. Chcemy postawić na właściwem miejscu i właściwą funkcję powierzyć każdemu z tych dwóch pierwiastków, z których składa się nasza ludzka i indywidualna natura. Chcemy opanować to zwierzę w nas tkwiące przeciwko jego własnym pretensjom i przeciwko wszystkim teorjom, wszystkim zwyczajom, wszystkim podnietom, któremi świat usiłuje pognębić ducha, a uprzywilejować, nasycić, rozbestwić zwierzęcą część ludzkiej natury.

Chcemy w życiu naszem sodalicyjnem uczynić z siebie nietylko człowieka, ale prawdziwego katolika. Mimo przykładu wręcz przeciwnego, jaki nam dają starsi i młodsi, którzy nie żyją po katolicku, a mówią o swem zadowoleniu i szczęściu, chcemy być katolikami, być sumiennymi katolikami. Chcemy tego mimo, iż wiemy, że przez nasz katolicyzm narazimy się, czy to na ironję cichą lub głośną, czy na dotkliwe lekceważenie, czy może nawet na odepchnięcie nas jako ludzi niewygodnych, niedzisiejszych. Chcemy być katolikami w całem słowa tego znaczeniu, bo wierzymy i wiemy, że w katolicyzmie jest nietylko moralna siła największego dobra i wartości ludzkiej, ale i podstawa najszlachetniejszej twórczości.

I chcemy dalej jako sodalisi i jako sodalisi młodzi w całej naszej pracy i w naszem życiu zachować świeżość młodości

i promieniejący temperamentem i zapałem jej czar. Nie udajemy ani nie chcemy być zniechęconymi do życia starcami, czy niedołęgami. Chcemy wielkiej, owszem najgłębszej radości życia i dzisiejszego dnia, lecz nie tej huczącej jedynie głośnym śmiechem, a głuszącej sumienie i jego głos, ale tej, która bucha z samego dna duszy, z całego serca, świadomej celu życia i wszystkich jego jasnych czy ciemnych stron. Chcemy radość życia i dnia dzisiejszego zamienić w swojej duszy w głęboką wiarę i w niezłomną nadzieję, że do zasad katolickich, do ludzi przepojonych chrześcijańską moralnością, słowem do panowania Królestwa Bożego na ziemi należy wyłącznie lepsze jutro.

Pozatem chcemy się uczyć, owszem chcemy się bardzo wiele uczyć, bo jako sodalisi, jako katolicy rozumiemy, że każda prawda nawet najbardziej naturalna byle była istotnie prawdą, jest zawsze jakimś odblaskiem tej nieskończonej Prawdy, którą jest Bóg. Bo wiemy, że każde spokojne dociekanie prawdy i nas przybliża do Boga i ludzkości całej służy za drogowskaz do Niego. Bo wiemy, że niestety, w dzisiejszą naukę wcisnęło się mnóstwo błędów, które starają się rozsadzić ten istotny związek, jaki zachodzi między prawdą a Bogiem, między wiarą a rozumem. Chcemy uczyć się i uczyć wiele, bo wiemy, że nauka ta będzie nam służyć nietylko do zdobycia powszedniego chleba w przyszłości, ale że przez nią my inteligentni ludzie powiększamy zastęp tych, którzy są zdolni podnieść poziom umysłowy owych zacofanych warstw społecznych, bo zdajemy sobie sprawę, że przez naszą wiedzę wzbogacamy skarbiec naszej narodowej kultury duchowej.

Wiemy o tem, że obok nas są całe zastępy ludzi złych i biednych, jakże biednych! I wobec złych, tych którzy świadomie swoje życie i swoje siły marnują i innych do zła pociągają, chcemy stanowić przeciwwagę społeczną, równoważącą spustoszenia przez nich dokonane, chcemy za nich odrobić zaniedbane, zlekceważone, sponiewierane dobro.

Chcemy wobec tych złych stanowić przeciwwagę w obliczu Boga i Jego sprawiedliwości. Chcemy stanowić choćby nieliczny, ale bez zastrzeżeń dobrych ludzi zastęp, jakich szukał Pan Bóg w Sodomie i Gomorze, aby dla nich uchylić straszliwą zagładę. Wobec ludzi złych chcemy za wszelką cenę zwalczać zło i wszystkie złe i gorszące teorje przykładem jas-

nego i cnotliwego życia, odwagą i śmiałością w wypowiadaniu naszych przekonań, chcemy propagandzie zła i grzechu przeciwstawić propagandę dobra i cnoty.

A wobec tych biednych, którzy są zdala od cnoty dlatego, że są słabi, ułomni, którzy są zdala od Boga, od Chrystusa, od Kościoła dlatego, że ich nie znają, że nie mieli sposobności może nigdy przyjrzeć się bliżej i dłużej prawdzie czy cnocie, chcemy być przedewszystkiem otuchą, podporą ich słabej woli. Chcemy być dla nich przyjacielskiem ramieniem, dźwigającem ich z upadku, broniącem ich przed klęską. Chcemy być dla nich światłem prawdy, chcemy być ich przyjaciółmi, ich przewodnikami ku Chrystusowi. Chcemy być dla nich bez sakramentalnego charakteru, bez kapłańskiej sukni — kapłanami.

A do tego wszystkiego chcemy dojść, to wszystko chcemy zyskać za pośrednictwem naszej sodalicyjnej organizacji. Wierzymy bowiem, że Sodalicje mają środki i przyrodzone i nadprzyrodzone, które zdolne są urabiać wewnętrznie ludzi i sposobić ich do apostolskiego czynu. Wiemy, że Sodalicje mają za sobą autorytet i sankcję Kościoła św., który obdarza je i ich prace swem błogosławieństwem i różnego rodzaju przywilejami. Wiemy, że Sodalicje w ciągu swej kilkuwiekowej pracy wydały społeczeństwom, Kościołowi i Bogu ludzi nieprzeciętnych, ofiarnych, bohaterów, świętych. Głęboko przekonani o wartości sodalicyjnej organizacji i wszystkich jej praktyk, nawet tych niepozornych, chcemy solidnie z nich wszystkich korzystać, chcemy, by nas, w naszem sodalicyjnem życiu, nie minęła żadna cząstka dobra, jakie rozdziela Sodalicja.

Ale też wiemy, że jakakolwiek organizacja, a więc i organizacja sodalicyjna, to nie teorja, to nie wyłącznie jej statut, ale to ludzie wcielający w siebie jej zasady. A więc wiemy, że Sodalicja to my, z naszem sodalicyjnem chceniem, z naszą zdecydowaną i wytrwałą wolą. Wiemy, że w nas i przez nas Sodalicja urasta nietylko liczebnie, ale i w zasługi i w świętość i w całą swoją wartość wobec społeczeństwa i Boga. Dlatego, należąc do Sodalicji, chcemy naszą zdecydowaną i wytrwałą wolą oddać jej siebie, aby przez nas stawała się coraz bardziej wartościową i wpływową.

A ponieważ wreszcie wiemy, że Sodalicje wszystkich swych członków prowadzą do sodalicyjnych celów drogą szczerego i głębokiego nabożeństwa do Matki Najśw. dlatego chcemy, całym zapałem naszego serca, chcemy, aby to nabożeństwo było duszą duszy naszej, aby przez nie uzyskać od tej najlepszej Matki najczulszą opiekę i na te momenty, kiedy naszą wolą zdobywać będziemy najtrudniejsze szczyty moralnego i religijnego życia, i na te, w których grozić nam będzie stoczenie się w bezdenne przepaści. Chcemy naszą wolą wytrwać na całe życie i całą wieczność w Jej świętem poddaństwie, w Jej zaszczytnem synostwie.

O żywej wierze.

(Szkic przemówienia do Sodalicji Pań).

»*Sprawiedliwy mój z wiary żyje*«. Rzym. 1. 17.

Jakże szczęśliwym byłby żeglarz, gdyby miał łódź, któraby wśród burz i rozszalałych fal nie mogła się rozbić... Jakże błogosławi podróżny lub znużony trudem pielgrzym łagodne słoneczne blaski i błyszczącą wśród nocy polarną gwiazdę, wskazującą mu tor pewny zamierzonej drogi, jaka to radość dla strudzonego pracą czy walką męża, gdy wie, że za powrotem do domu czeka go słodka nagroda z rąk ukochanej istoty — że drogie dłonie tej, która z woli Bożej jest mu aniołem ziemskim i towarzyszką życia, spoczną jak ukojenie na zbiedzonej jego głowie. A oto to wszystko w życiu naszem, pełnem bólów i zwątpień i trudów i walk, daje nam święta wiara.

W niej jakby w silnej i pewnej łodzi żeglujemy my biedni żeglarze pośród burz i fal, a ona jedynie niesie nas bezpiecznie do portu zbawienia. Wiara święta jakby przewodnia gwiazda i ono słońce wskazujące nam boże południe i boży wieczór, orjentuje, jak iść przez ścieżki życia, by nie zbłądzić.

Ona naszem ukojeniem w życiu i ową pewnością czekającej nas nagrody z rąk kochającego nas Ojca. Wszak ona jedna rozwiązuje nam zagadnienie cierpienia i walki. Ona jedna mówi, że, co dobrego zrobimy w życiu, to nam na wieczność zostaje.

Czy nie tak jest?

Gdybyśmy spytali systemów filozoficznych jednego po drugim, czemu i na co my tu żyjemy? czemu cierpimy, choćbyśmy nie chcieli? czy nam co przyjdzie za to, iż żyć zacnie, jak prawo natury i ludzkie od nas żąda — będziem? co nas czeka po tem życiu, skoro je skończymy? to wszystkie nauki wobec tych zapytań albo zamilkną albo wątpliwej wartości dadzą odpowiedź. Jedna wiara św. jasna, pewna, dokładnie odpowiada na wszystko.

Więc tylko płynąć tą łodzią, tylko iść za jej cudownem światłem, jak szli owi królowie, Mędrcy, ku Dziecięciu Bogu, tylko w jej objęciu spodziewać się owej wiecznej bożej obiecanej nam nagrody w niebie!

Ale trzeba nam iść za nią i w jej promieniach życiem i czynem, inaczej ona nas nie zbawi. A więc ukochaniem Jej, cenieniem sobie jej jak skarbu ponad skarby i posłuchem jej nakazom. Niech wśród burz będzie jak najlepszy sternik, niech wśród gór i przepaści różnego rodzaju zwątpień i trudności toruje nam drogę jak najznakomitszy przewodnik. Jeśli w wycieczkach górskich nie spełnimy tego co nam każą przewodnicy, narażamy się na rozbicie. A więc słuchać, bo posłuchu żąda od nas wiara św., a więc wykonywać, co ona każe. bo tylko taka wiara, wiara czynu zbawia. Wszak — jak mówi apostoł — »wiara bez uczynków martwą jest«, gdzieindziej Objawienie dobitnie podkreślając obowiązek wiary czynnej powiada: »Sprawiedliwy mój z wiary żyje«! Nie mówi: »sprawiedliwy mój wiarę ma« ale »z wiary żyje!« Takie dopiero życie, to jak owoc z kwiatu, to jak promień ze słońca. A co nie z wiary i nie oparte na niej, niczem jest w oczach Bożych.

Czy my to rozumiemy? czy tak kochamy tę wiarę św? Ach może mamy tylko wiarę drzemiącą i tlejącą ledwo gdzieś tam w głębi serc naszych, bez wpływu na umiłowania, na słowa, na czyny nasze. O wierzmy tak, jak chce, byśmy wierzyli — Bóg! Nie zachowujmy tylko zewnętrznych form wiary — każdy nasz czyn, słowo i myśl — to wszystko, co się składa na życie nasze ma być owiane i przepromienione tą siłą, blaskiem i wskazaniem, jakiem tchnie z siebie wiara św.

W jej świetle trzeba nam poznawać to, czego przy świetle rozumu nigdy pojąć nie zdołamy. A więc, że życie nasze nie jest igraszką chwilową, byśmy je przetrwonili i prześmiali, ale

ciężką i wielką pracą, obowiązkiem wobec Boga i ludzi i nas samych. To życie nasze to jak przedmowa do wielkiego, ogromnego dzieła, na którego tomy ma się składać dopiero wieczność, zaczynająca się z chwilą śmierci naszej. O, bo my przecież musimy umrzeć a umrzeć dobrze... Ani na chwilę o tem zapomnieć nam nie wolno! Świat, wśród którego żyjemy, uczy nas, jak wesoło się bawić do czasu, ale nie nauczy, jak dobrze umierać! Tego uczy nas jedynie wiara, a to przecież najważniejsze!

A zatem, gdy jest kolizja między nauką świata i wiary, co powiemy my rycerze Boga i Marji? Czy w uwadze na opinję o naszych uczynkach liczyć się mamy z tem co Bóg, czy co świat na to powie? Odpowiedź, zdaje się jasna, lecz niestety podobno to drugie za często, stanowczo za często nami powoduje. Jakżeż niekiedy łatwo dla tego świata, dla jego miłości i względów zdradzamy Boga, sumienie i przekonanie nasze!

Życie nasze, to życie miłości Boga i bliźnich, to życie cierpienia i trudów. A jakżeż nauczymy się kochać i cierpieć i pracować, jeśli w nas żywej, gorącej nie będzie wiary, wiary któraby kierowała i ożywiała życie nasze!

W szczęściu łatwo zapominamy o Bogu, zdaje nam się, że się bez Boga obejdziemy. Dlatego też najczęściej i w cierpieniu znaleźć Go nie umiemy. Drapiemy rany własnych serc i wołamy, skarżąc się jak dzieci: o boli! zamiast w cierpliwości i pokorze ofiarować ból Bogu, który jeden pocieszyć i nagrodzić może.

Czcigodne Panie Sodaliski! Wy, zwłaszcza wy, jako towarzyszki pancerne Chrystusa, wy szczególnie żyjcie z wiary! Z wiarą na ustach i w sercu, a przedewszystkiem w czynie — zbliżajcie się i zwracajcie do Boga i siebie i waszych drogich, bo choć same może nie odczuwacie, świat od niego gwałtownie nas odrywa.

Wprowadźmy wiarę czynną, żywą w serca nasze, i rozumy nasze złóżmy u stóp krzyża i otwartego na nim Jezusowego Serca, a ona, za życie według jej zasad, będzie nam ukojeniem wśród burz i trudów i odda kiedyś skarby nieba w wieczności. Amen.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Istota cnoty męstwa.

(Szkic przemówienia do Sod. z inteligencji)

Z pośród wszystkich kart Pisma św. Nowego Testamentu, na których przecież spoczywa w opisie tyle epokowych faktów i tyle niedosiężnych prawd Bożego objawienia, bodaj najprędzej zdolne są przykuć uwagę naszą i porwać nasze serca niemal ostatnie rozdziały Dziejów Apostolskich. Widzimy tam dramat, którego bohaterem w wielokrotnym tego słowa znaczeniu jest Apostoł narodów, św. Paweł.

Od szeregu lat pieniła się złość żydowska, udostojniona powagami arcykapłanów, zbrojna we wszystkie faryzejskie, czy saducejskie sofizmaty, wobec jego apostolskiej działalności. Nigdzie go jednak dopaść nie mogła, gdyż wciąż był w podróżach misjonarskich po Grecji, Azji Mniejszej, Krecie i innych wyspach. Aż wreszcie sam dobrowolnie zjawił się w Jeruzalem. Mało tego. Chociaż wiedział, jak typowe żydowstwo wrzało przeciwko niemu, najspokojniej w świecie poszedł do świątyni.

Podburzony przez starszyznę tłum, rzuca się na Pawła zatrzaśnięto drzwi świątyni, aby nie uszedł i bez uprzedniego sądu zaczęto go bić tak, by go na miejscu i — zabić. Ingerencja zbrojnej siły rzymskiej ocaliła go od śmierci. A kiedy żołnierze rzymscy nieśli go na rękach, by go uchronić od pomsty rozbestwionego tłumu, on prosi dowódcę oddziału, by mógł do tłumu przemówić.

Ileż siły moralnej, ile mocy ducha musiało być w tym człowieku, aby w takiej sytuacji, przy tych siniakach, jakiemi go obdarzyli jego rodacy, móc ze spokojem, z godnością i z iście apostolskim zapałem wypowiedzieć wszystko to, co podają Dzieje Apostolskie!

Tłum słuchał z zaciśniętemi pięściami i z gorejącemi zemstą oczyma a za każdem jego słowem potęgowała się krwiożercza mściwość tłumu. Doszło do tego, że tłum ryczał, domagając się jego śmierci, rozdzierał publicznie szaty, miotał uliczny proch, słowem jak każdy tłum manifestował »zbrodniczość« Pawła i swe wrzekome prawa do jego życia.

Paweł przegrał wobec tłumu. Przegrał niestety i w opinji komendanta oddziału wojskowego, który kazał go wziąć do

koszar i po żołniersku, po pogańsku schłostać, ile się da. Z męki na mękę, z przed śmierci ku śmierci powiedli Pawła. Wprawni żołnierze skrępować mu mieli ręce przed egzekucją biczowania. Przygotowania działy się pod nadzorem rotmistrza rzymskiego.

Wiadomo — siła okupacyjna, sąd wojskowy, niema żartów, kres się zbliża. W takiej sytuacji można upaść na duchu, można zwątpić w ocalenie. A cóż Paweł? Kiedy mu żołnierze chcą krępować ręce, najspokojniej odzywa się do rotmistrza, powołując się na prawo rzymskie: »Czy wam wolno obywatela rzymskiego, nieosądzonego biczować?« — I warto przeczytać tych kilka wierszy Dziejów, które przedstawiają rozmowę Pawła z dowódcą, aby się przekonać, ile zimnej krwi w tak ciężkiej sytuacji posiadał św. Paweł, skoro aż dowódca »zląkł się« swego kroku.

Gdy jednak sam nie mógł wywrzeć pomsty na Pawle, postanowił go stawić pod sąd żydowski, czyli znowu wprowadził go przed oblicze śmierci. Paweł z całą godnością i spokojem stanął wobec tego trybunału i w kilku słowach tak świetnie umiał swą sprawę przedstawić, że oskarżyciele i sędziowie sami między sobą zaczęli się sprzeczać i poniewierać. Powstał tumult, z którego z trudem uszedł i dowódca ze swymi żołnierzami i Paweł. Potem następuje spisek żydowski, którego celem było podstępne zgładzenie Apostoła i znowu rozprawy wobec władz rzymskich i żydowskich. I przez cały ten czas Paweł ani na moment nie traci wewnętrznego kontenansu, daje śmiałe odpowiedzi swym sędziom, z oskarżonego staje się oskarżycielem, usiłuje pociągnąć do chrześcijaństwa i żydów i rzymian, aż wreszcie, gdy już wszystkie możności obrony wyczerpał, zmusza wszystkich do milczenia owem klasycznem: *Caesarem apello!*

Rzeczywiście, nie trzeba nawet być wierzącym, nie trzeba być katolikiem, aby w owem zachowaniu się Pawła-apostoła zobaczyć prawdziwie bohaterską moc ducha, jakoweś ponad męskie męstwo, które przykuwa i każe się szczerze podziwiać.

Istotnie, w całym tym osobliwym dramacie główny jego bohater, św. Paweł, promienieje, rzecby można, cnotą męstwa. Ona pozwala mu stawić czoło roznamiętnionym przeciwnikom, ona utrzymuje w nim równowagę ducha, by się zwycięsko

bronić wobec napaści, owszem ona każe mu korzystać ze sposobności, aby jako obwiniony bronił nietylko siebie, ale Chrystusowej sprawy.

Zobaczmy jeszcze inny obraz chrześcijańskiej cnoty męstwa.

Świętą Agnieszkę, trzynastoletnią dziewczynkę, skazano na śmierć za to, że była chrześcijanką. Oskarżyciele i przygodni widzowie, litością zdjęci dla słabego dziewczęcia, usiłują przekonać sędziego, namówić ją do wyrzeczenia się Chrystusa. A cóż ona? »Nie krzywdźcie Chrystusa myślą, że się przed śmiercią cofnę. Ten, który mię sobie wybrał, Temu się oddam. Niech zginie ciało, którego można pożądać oczyma, czego ja nie chcę«! — Mówi spokojnie do otaczających, następnie modli się w skupieniu i swą dziewczęcą szyję sama pochyla pod miecz katowski. I na ten widok dygocze z przerażenia oprawca, jakby on był skazańcem, jakby dla niego ostatnia wybiła godzina. Ręka mu drży a śmiertelnie blada twarz mówi o przerażeniu wobec jej śmierci. Świadkowie tej sceny wszyscy we łzach, ona nie uroniła ani jednej...

I dziś ten obraz może rozrzewnić i nawet nietylko męczeńską tragedję niedorosłego dziewczęcia, ile nieporównaną mocą ducha, która okazała się silniejszą od pochlebstw ludzkich, od ponęt świata, od samej śmierci.

A nie myślmy, że to są na wielowiekowej przestrzeni dziejów Kościoła jakieś dwa odosobnione, wyjątkowe fakty. Wręcz przeciwnie. Gdybyśmy mogli pójść śladami wszystkich Apostołów i męczenników, gdybyśmy mogli być świadkami ich zgonów, spowodowanych różnego rodzaju narzędziami tortur — żar płonących stosów, rozpalone kraty, ostre pazury i kły dzikich zwierząt i ostrzejsze od nich żelazne haki, topory i miecze, wrzące ukropy i lodowate zimno marznącej wody, stęchłe kaźnie i galery — tobyśmy się przekonali, że wszędzie tam, gdzie gasło życie wyznawców Chrystusa, ich nieustraszone męstwo pozostawiało i czyniło zawsze wrażenie zwycięstwa mimo klęski, że ich śmierć była zawsze świetnym triumfem pokonanego. Ich niewystarczające, słabe siły fizyczne nie mogły się oprzeć przemocy i gwałtowi, natomiast ich moc i męstwo ducha panowała nietylko nad własną słabością fizyczną, ale nad wszystkiemi potęgami dzikości, czy przewrotności ludzkiej.

A to, co u męczenników występuje w heroicznym stopniu w chwili ich triumfalnego zgonu, to nie jest ich wyłączna własnością. Bo jeśli prawdą jest, że męstwo jest cnotą, która staje się widoczną wobec trudności, w obliczu niebezpieczeństw i wroga, to chyba aż nadto oczywistą jest rzeczą, że wszyscy ci, których Kościół nazywa świętymi i świętemi musieli mieć tę cnotę w odpowiednim stopniu. Przecież oni wszyscy — wbrew temu, co nieraz opowiadają ich biografje, jeśli nie inne, to te przynajmniej trudności mieli, jakie przeciw każdemu przykazaniu boskiemu, przeciw każdej cnocie wysuwa ludzka, grzeszna natura. I dlatego jedynie zostali takimi, jakimi są, świętymi, że wobec tych trudności nie rozckliwiali się nad sobą i nad tem, ile to przyjemności trzeba się pozbawić dla Boga, ale prawdziwie mężną dłonią pokonywali te trudności i uśmierzali zbutowane zmysły.

A kiedy czytamy jakąkolwiek hagjografję, ale prawdziwą a nie jakąś legendarną, to znowu widzimy, że bodaj niema ani jednego świętego, ani świętej, któryby nie miał jeszcze poza tem specjalnych wrogów, na któregoby nie dybały bardzo poważne niebezpieczeństwa i na ich dusze i na ich ciała. Przeważnie nic ich od różnego rodzaju ostrych ataków nie chroniło, ani odludzie pustkowia, ani niedostępność zakonnej klauzury, ani jakieś władcze stanowisko w swem społeczeństwie, ani wyrzeczenie się wszelkiego mienia i wpływu. Weźmy kogo chcemy: św. Antoniego pustelnika, czy św. Ignacego, św. Franciszka z Asyżu, czy św. Franciszka Salezego, św. Ludwika, czy św. Proboszcza z Ars, wszędzie i zawsze widzimy trudności, wrogów, mniejsze lub większe prześladowanie. Wszędzie i zawsze dlatego możemy stwierdzić, że gdyby im brakło cnoty męstwa, gdyby w pewnym momencie się zniechęcili lub stchórzyli, w tym momencie byłaby przepadła ich cnota, ich świętość, a może wogóle zbawienie.

Tak jest, bo każdy akt cnoty wymaga pewnego wysiłku woli, każdy akt cnoty jest pokonaniem jakiejś trudności, każdy akt cnoty związany jest w mniejszym lub większym stopniu z tą cnotą, którą nazywamy męstwem. I owa heroiczna cnota świętych Pańskich i powszednia cnota nas maluczkich potrzebuje owej kardynalnej cnoty męstwa, która polega na tym, że człowiek mimo trudności i niebezpieczeństw

bez lęku i bez zniechęcenia, bez zuchwałości i bez lekkomyślności zmierza do celu wytkniętego przez Boga, do nadprzyrodzoności i świętości. A że człowiek z natury rzeczy jest słaby i do wygodnictwa skłonny, dlatego zawsze wszelki objaw cnoty męstwa ma w sobie coś imponującego, coś zachwycającego.

A więc istotą cnoty męstwa jest nie co innego jak siła woli, która z jednej strony umie opanować, ujarzmić uczucie bojaźni, lęku, albo jakiegoś nieopatrznego zuchwalstwa, jakiejś ryzykanckiej lekkomyślności, a z drugiej strony pobudzać energję wobec apatji, zniechęcenia, które tak łatwo owłada człowiekiem wobec powtarzających się trudności, albo wobec ich potęgi, a jeszcze bardziej po doznanych niepowodzeniach, czy nawet klęskach.

Zatem cnota męstwa jest czemś innem, niż owa brawura, na którą przeważnie każdego Polaka stać, jest czemś innem, niż owe omijanie, czy lekceważenie trudności tak powszechnem powiedzeniem: »jakoś to będzie«. Brawura daje bohaterów sytuacji, lekceważenie niebezpieczeństw daje jeno powierzchowne zadowolenie i spokój, ale ani jedno ani drugie nie jest dowodem siły woli, dlatego nie jest kryterjum wartości moralnej. Stąd to możemy powiedzieć, że nasze społeczeństwo ma może wielu bohaterów, ale mimo powszechnego katolicyzmu ma niesłychanie mało świętych, ludzi gruntownie pobożnych.

Spójrzmy na nasze codzienne życie, na sytuację naszego katolicyzmu a przekonamy się, do czego cnota męstwa, jako siła woli, władająca uczuciem jest nam potrzebna.

Ileż razy jesteśmy w sytuacji takiej osobiście, lub wogóle jako katolicy, że nas wokół lekceważą. Wszelka walka w danej chwili okazuje się niecelowa i nie pozostaje nic innego, jak z zaciśniętemi zębami przetrzymać tę sytuację, doczekać do tego momentu, w którym można będzie podjąć skuteczną obronę. Tak bywa nieraz nawet w jakiemś towarzyskiem kole, tak bywa kiedyindziej na oficjalnych zebraniach, czy wiecach. Trzeba istotnie męstwa, aby nie ulec zniechęceniu, aby mimo przewagi i wzięcia przeciwników nie załamać się wewnętrznie.

I coraz częściej niestety bywa u nas, że ataki na katolików, ba nawet na katolicyzm, legitymuje się życzeniem

władzy, względami jakiejś wyższej użyteczności i konieczności. A przecież wiadomo, że my katolicy jesteśmy obowiązani władzę szanować, a przecież czujemy, że wszystko, co ma na widoku dobro naszego społeczeństwa, narodu, państwa, jest nam drogie i że chcemy ku temu dobru w miarę sił się przyczynić. Ileż siły wewnętrznej potrzeba w takich sytuacjach, aby nie obrzucić przekleństwem tych, którzy naszych świętości dotykają, ile potrzeba mocy, aby za misę soczewicy nie sprzedać pierworodztwa dzieci Bożych! Jedynie chrześcijańska cnota męstwa zdoła się przeciwstawić ślepym odruchom uczucia pomsty, jedynie ona zdoła nas przekonać, że mimo wszystko prawda i cnota zwycięży.

Kiedy zaś patrzymy na nasze codzienne życie, życie indywidualne, które tysiącami wrażeń i odcieni gra, chociaż nazewnątrz wydaje się monotonne, to widzimy, że prawie stale oscylujemy między zniechęceniem, które wywołują nasze wielokrotne upadki i nasze dzieloletnie nałogi a jakiemś lekkomyślnem uspakajaniem się, czy zapewnianiem, że jesteśmy przecież od wielu innych wiele lepsi, że i z takiemi ułomnościami moralnemi można się przecież jakoś zbawić. I w tej codziennej, powszedniej i powszechnej sytuacji wewnętrznej trzeba właśnie owej istotnej cnoty męstwa, czyli silnej woli, któraby przeciwko zniechęceniu podnosiła wciąż zwycięski sztandar: »Możesz« a przeciw lekkomyślności hasło zwycięstwa: »Musisz!«

Tak wygląda cnota męstwa w swej istocie i w swej działalności.

Chyba rozumiemy zarówno jej potrzebę jak i jej wewnętrzną wartość, a jeżeli jako sodalisi, oglądamy się jeszcze za jakimś wymownym jej wzorem, to nigdy nie zapominajmy o Tej, która w bolesnem milczeniu znosiła ciosy wymierzane w Jej Boskiego Syna, wiedząc, iż wszelkie protesty na nicby się nie przydały. Lecz — pełna mocy ducha przyjęła na swe łono martwe Jego zwłoki, by je pogrześć z kilku pobożnemi osobami, a następnie mimo wszelkich wrogów Chrystusa i chrześcijaństwa stanowiła ośrodek, z którego powstało Królestwo Boże — Kościół.

OD REDAKCJI

Niestety Redakcji nie udało się mimo usilnych starań zdobyć wszystkich zjazdowych referatów. Wobec tego w obecnym zeszycie mogliśmy umieścić jeszcze tylko dwa referaty i drugą część dyskusji.